11. kwietnia. Nr. 11. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Pierwsze dni wiosny w dziejach Polski.

Poetyczna strona naszych dziejów przeważa swój punkt ciężkości na piękne dnie marca, na początek kwietnia. Razem z odmładzającą się naturą nabierała nieraz nasza ojczyzna nowego życia, nowego zapału do szlachetnych czynów, nowej siły do wielkich przedsięwzięć. Wzbijające się słońce i ulubiony śpiew skowronka, napełniały nadzieją serca naszych ojców i ożywiały w nich miłość gorącą wolności! Strudzony zimową poniewierką żołnierz, wzrastał w nową siłę z nadchodzącą wiosną i tuszył sobie dumnie, że łatwiejsza walka z równymi sobie, niż z północnym mrozem i śnieżną zamiecią. Mieszkaniec stolicy gotował swe mury pod wiosnę na przyjęcie nowych gości, na uczczenie słowiańskie hołdowników polskiej korony, a hetmani i dygnitarze rozmyślali jakby ochronić wspólną matkę od napadów hord krymskich, które po stopnieniu lodów na zdobycie łupów się gotowały.

Pierwszy zaród chrześciańskiej Polski z wiosną się poczyna. Wiosna to była szczęśliwa 966ta po Chrystusie, gdy w rok po przybyciu Dąbrówki córki księcia czeskiego Bolesława okrutnego, jak powiada polski kronikarz Bogufał, miał się odbyć chrzest Mieczysława I. — Na piąty dzień marca mnóstwo ciekawego ludu, czeskich księży i magnatów zaległo tradycyjną stolicę Polski — sędziwe Gniezno. Promień wiary padł na część narodu i jego księcia za staraniem pobożnej królowy, która „boską łaską natchniona“ całą swą pieczę zwróciła ku usunięciu nocy, która dotychczas pokrywała wschodnią Słowiańszczyznę. Późno wprawdzie przyszedł do Polski ten promień światła, ale przyszedł od swoich — od braci Słowian, bo Niemcy szerząc religię chrześcijańską patrzyli własnych zysków, a biskupi niemieccy do tego stopnia posunęli swą chciwość, że już za czasów Karola wielkiego, nauczyciel jego Alkwin pisze do biskupa salcburskiego, do którego dyecezyi i Morawya wówczas należała, aby nie wyciskał na ludzie wielkich dziesięcin, mówiąc: „..et esto predicator pietatis non decimarum exactor“ Podobny więc wpływ nie mógł utwierdzić w ludach wschodnich poszanowania dla religii Chrystusa, do czego się sami współcześni przyznają: „decimae ut dicitur, subverterunt fidem Saxonum“ stoi w wyż wspomnionym liście. — Do tego się przyłączyła jeszcze od dawna pomiędzy Germanami a Słowianami utwierdzona nienawiść, która w ciągłych bojach podsycaną była, a książęta niemieccy zamiast nawracać poganów Słowian, odstręczali ich od siebie dając im największe oznaki upokorzenia. Książęciu pogańskiemu i Słowianinowi, wyznaczali niemieccy margrabiowie na uczcie miejsce na ziemi, podczas gdy oni około stołu biesiadowali! — Dąbrówka była jaskółką zwiastującą wiosnę, Dąbrówka nam dała szlachetnego następcę; za co też u nas urosła w piękną tradycyjną postać, równającą się pierwszym bohaterom Polski.

Blisko trzy wieki później, gdy w Polsce już tylko szczątki pogaństwa w obrzędach ludowych, w starodawnych zwyczajach i przesądach na jaw wychodziły, wschodząca wiosna roku 1241 zupełnie nam inny od poprzedniego przedstawia obraz. Straszliwe widmo Dschingis-chana przesunęło się po polskich krajach, dając początek straszliwej klęsce, która w późne wieki ciągle i uporczywie się powtarzała. Ciągną azyatyckie hordy, powtarzano sobie wtedy po Europie, a szyki ich kilkanaście mil zalegają, piekielne piętno odbija się na ich twarzy a stada dzikich koni postępują za nimi niszcząc i tratując wszystko. Nie płonne były to wieści, bo Batu wnuk Dschingis-chana posuwał się po wielkich zwycięztwach nad Rusią z bardzo licznem, dobrze uzbrojonem i wyćwiczonem wojskiem ku Sandomierzowi. Nie byłyto te późniejsze Niżowców hordy, co bez dyscypliny, bez żadnej organizacyi na łup wyjeżdżały, ale to były wojska regularne, „surowością i ogromem kar od wodzów powściągane“, straszne ideą podboju świata, mężne i okrutne, o których Jan Uleryk narboński mówi: „nawet zwyciężeni nie błagają, ale zwyciężając nikogo nie szczędzą“. — Ci tedy Mongołowie po zdobyciu Sandomierza szli ku Krakowu z początkiem wiosny, zamierzając wejść w zachodnie kraje a mianowicie do Wrocławia, którego bogactwa na około wówczas słynęły. Opuszczony gród Krakusa od króla (Bolesława wstydliwego) i panów, nie miał komu powierzyć swej obrony, nie miał ramion któreby go chroniły od łupiezkich najezdców. To też nie doznawszy żadnego oporu, spalili Tatarzy miasto do szczętu i skierowali swój pochód prosto ku Wrocławowi, nieprzyzwyczajeni jednakże do oblegania miast udali się z tamtąd pod Lignicę, gdzie ich Henryk II. wrocławski i wielkopolski książę z polskimi i krzyżackimi oczekiwał hufcami. Nieświadomość fortelów taktyki mongolskiej, postrach jaki te wojska poprzedzał, zadały klęskę Polakom, jeszcze powiększoną żałością po zabitym księciu, który nie chcąc przeżyć hańby narodu z garstką zaufanych

szukał zgonu pośród nieprzyjaciół. Po tej wygranej jeszcze niejaki czas wałęsały się Mongołów zastępy, aż nareszcie uszczuplone ciągłemi starciami, na Węgry się cofnęły. Pierwszy to był cios z Azyi wymierzony ku uciśnionej Polsce, ale cios po którym rany co rok się później odnawiały, na których ukojenie trzeba było ciągle bohaterów takich jak bohater Lignicki!

Wschód prowadził z nami wojnę otwartą, wysyłał swe hordy na rabunek do Polski, zabierał niewolników w jasyr i z mieczem i ogniem wpadał na Podole. Zachód to nasz przyjaciel grzeczny, łaszący się kiedy mu tego było potrzeba, Mefistofel w masce niewinności, podchodził nas gdzie mógł, zawierał przymierza, by ich na swoją użyć korzyść i oszukiwał zawsze słowiańską prawość. Otwartego nieprzyjaciela zwyciężyliśmy, szatańskich machinacyi dobra nasza wiara odkryć zawczasu nie mogła, dopiero wtedy gdy już było za późno ocknęliśmy się z naszej dobroduszności i przejrzeliśmy, że wszędzie fałsz i zdrada. Wyobrazicielem tej polityki zachodu słusznie zwać się może Zygmunt Luksemburczyk. Że tak jest w istocie, może nam posłużyć za dowód traktat w Lubowli zawarty między nim a Władysławem Jagiełłą dnia 15. marca 1412 roku. — Wiedziony polityką swoich poprzedników, polityką sobkostwa, powiększał Zygmunt domową swą potęgę, zawierając i łamiąc zręcznie przymierza, podburzając na wzajem stronnictwa, mięszając się w cudze sprawy. Najulubieńszem polem jego zamiarów były dwie siostry: wschodnia Polska i Litwa, które w długiej zostając nieprzyjaźni rzuciły się teraz w swoje objęcia, chcąc ustalić wspólną miłość. Sroga mara przeszła po głowie Zygmunta. Polska i Litwa złączone! wykrzyknął z serca pełnego zazdrości i zaczął rzucać jad niezgody pomiędzy Witolda a Władysława Jagiełłę. Nie udało się zatruć braterskiej krwi, bo nad nią czuwał Zbigniew Oleśnicki, zrzucił więc Zygmunt jedną maskę by przywdziać drugą. Zaprosił króla polskiego na Węgry do Lubowli, wyprawił mu polowanie, przyjmował go, pochlebiał mu, przysięgał wieczną przyjaźń, pomoc przeciwko Krzyżakom, zgoła zawarł z nim najpiękniejszy w świecie traktat wiążący dwa przyjacielskie państwa; po cichu zaś podburzał Krzyżaków przeciw Polsce, rościł sobie dzikie pretensye do Rusi i Podola, dla tego że jeszcze za czasów Kazimierza I. Bela III. król węgierski, zamiast przywrócić udającego się do niego o pomoc Romana księcia halickiego na tron ojcowski, korzystał ze sposobności i osadził na nim tam swego syna Andrzeja, który pomimo tego ośm tylko miesięcy przywłaszczoną koronę posiąść potrafił. Na tym to więc fakcie opierając się, tak pięknie uwikłał Zygmunt nie biegłego w polityce Jagiellona, że tenże przystał na to, aby się obadwa podzielili prawami do Podola, które samemu tylko królowi polskiemu przystały. Bawił się u Zygmunta dobroduszny Jagiełło przez pięć miesięcy i pożyczył naostatku pieniędzy. Oto jest przykład dążności zachodu!

Zwróćmy wzrok od nieszczęsnych dla kraju okazyi a przenieśmy się w drugą połowę szesnastego wieku, owego wieku złotego w dziejach Polski, w którym naród nasz tak wysoko stanął w dziedzinie nauk, a oręż nasz błyszczał zwycięstwy unosząc się nad Moskwą, Turkiem i Szwedem. Myśl nasza najmilej tam buja, a dusza nasza czerpie hart i pokrzepienie w tych żelaznych mężach przeszłości.—Otoż było to w kwietniu roku 1576., w kilka miesięcy po ohydnej ucieczce Walezego, gdy droga prowadząca do Mogiły (wsi na milę od miasta odległej) niezwykły ruch przedstawiała. Pańskie kolasy mijały się jedna za drugą, a świetne stroje odbijały się od świeżo zazieleniałego Nadwiśla. Prawie w wielki piątek trzech szanownych prałatów tą samą ruszyły drogą; byli to trzej słynni kaznodzieje: Marcin z Pilzna, Stanisław Sokołowski i Marcin z Kłodawy, których biskup Karnkowski wysłał do Mogiły dla duchownego opatrzenia przybyłego tamże nowego króla. Czcigodny biskup troskliwy o dobro kościoła wywiedział się jeszcze pierwej przez posła Jana Solikowskiego, że Stefan Batory, bo nim był nowo przybyły król, jest nieodstępnym synem kościoła. Było to zaś potrzebnem dla zniszczenia niepokojących wieści, jakoby król aryjańskiemu sprzyjał wyznaniu. — W Mogile świętował Batory otoczony gronem polskich i węgierskich panów z licznym dworem, tysiącem hajduków i pięciąset jazdy narodowej; a wjazd do Krakowa odbył się dopiero ośmnastego kwietnia z przepychem godnym wielkiego narodu. Sam król jechał na ciemnogniadym bachmacie, długa sobolami podszyta delija okrywała czerwoną adamaszkową suknię a soboli kołpak z kitą czarnych piór piętrzył się na wzniosłem czole siedmiogrodzkiego księcia. W bramie floryańskiej czekał na króla biskup Karnkowski z piękną oracyją, na którą król łacińską odpowiedział mową. Trzechkrotna salwa z armat uczciła przybywającego na wstępie do miasta, poczem marszałek dworu Andrzej Zborowski wyprzedził Batorego, a biskupi za nim prosto na zamek jechali, gdzie po nabożeństwie król zaraz udał się na pokoje przyszłej małżonki. Po upływie dni kilkunastu znów chwała królewskiego dworu olśniła Wawel — odprawiała się bowiem koronacya połączona z hołdem miasta Krakowa i rozesłaniem uniwersałów, uwiadamiających partyję przeciwną, stronnictwo dworu Rakuskiego, o dokonanym obrzędzie. Nazajutrz po koronacyi Anna Jagiellonka, ostatnia gałązka tej zasłużonej rodziny, oddała swą rękę młodszemu od siebie królowi. — Piękna to wtedy Polsce zaświeciła gwiazda, ale Bóg chciał żeby prędko zgasła, zostawiając po sobie tylko ślad promienisty!

Czemuż ciągle nie możemy wspominać o czynach, które by wesele i radość w naszem obudzały sercu, czegoż to serce ojczyste czasem zakrwawić się musi! — Zbliżamy się do tej smutnej wiosny roku 1606, kiedy dzieci jednej ziemi porwały za oręż przeciw sobie, a krew bratnia z przyczyny źle zrozumianej wolności szlacheckiej, z krwią braci którzy szanowali godność królewską, rumieniła lica wspólnej matki. Zgroza przejęła wszystkich dobrze myślących Polaków zgromadzonych podówczas na sejmie w Warszawie, gdzie się dowiedzieli o pokątnych zjazdach w Proszowicach, Korczynie i Stężycy, gdzie Zebrzydowski zachęcał szlachtę polską, która dotychczas zawsze swego króla szanowała, która pierwsza w Europie powagą tylko swoją zyskała wielkie przywileje; tę szlachtę wyzywał teraz do stawienia czoła swej własnej braci, ukrywając pod zosłoną wolności praw szlacheckich prywatną do króla urazę. „Umarł Zamojski obrońca swobód szlacheckich, nie ma go, lecz nie umiera stan rycerski, on sam prerogatyw swoich powinien być obrońcą i

stróżem", mówił Zebrzydowski w kwietniu na proszowickim zjeździe i dumnie zbierał na około siebie liczne zastępy nieoświeconych, obałamuconych dworaków i ludzi chcących łatwym sposobem pozyskać sobie majątek i imię. Pomimo poselstwa Skargi burzył on wszystko i przygotowywał się do walki, w której: „jedne szyki i bronie — też same orły, też same pogonie". Klęska jednak rokoszanów pod Guzowem i upokorzenie przewodnika buntu, były nadal przestrogą, że nie ten zwycięża kto ma oręż ostry, ale ten po czyjej stronie jest dobra sprawa.

Pomimo tak złowieszczych początków jakie zapowiadał rokosz, zachmurzone oblicze ponurego Zygmunta III. rozjaśniła od niejakiego czasu jakaś niezwykła radość! Częste posłuchania nuncyjusza papiezkiego u króla zwiastowały, że rzecz dotycząca religii, uwagę ulubieńców Zygmunta zajmuje. Sprawa to była istotnie ważna i w skutki ciężarna: Polsce miała urość nowa chwała — Polska miała pozyskać mocnego sprzymierzeńca w carze, a co większa, Polska miała nieść światło i rzymską wiarę ciemnej, niewolniczej Moskwie. Dobroczynny wpływ polskiej wolności i obyczajów, wychował syna owego okrutnego Iwana, młodego Dymitra na księcia, który się przejął liberalnemi zasadami i chciał zbawić swoją ojczyznę. Panowie polscy chętnie mu w tej dopomogli sprawie, tak że wsparty ich bronią w kilka miesięcy na swych ojców zasiadł tronie. Polska dziewica niosła łagodność i szczęście w kraj jeszcze zbroczony krwią Iwanowych opałów — była to Maryna Mniszchówna, wojewodzianka sandomirska, którą Dymitr w Krakowie przez posłów poślubił. Ku wiośnie więc roku 1606 wybrała się młoda caryca w podróż do nowej ojczyzny z licznym pocztem rycerstwa i towarzyszek. Podróż jej była pochodem tryumfalnym: dwanaście białych rumaków ciągnęło wysoko piętrzące się sanie, wybite szkarłatem, ozdobione wielkim śrebrzystem orłem, a poszóstne zaprzęgi wiozły liczny orszak carycy. Księżna Koszyrska, starościna Sochaczewska, pani Tarłowa, Kazanowska i Herburtowa pierwsze zajmowały miejsca. Na polskiej ziemi przyjacielskie błogosławieństwa towarzyszyły odjeżdżającym; moskiewski kraj sadził się na przepych w przywitaniu swej pani. Drogie podarki, piękne konie i rzędy, ciągle przybywający bojarowie uświetniali i zwiększali orszak, a posłowie „ulegli chłopi najjaśniejszego i nieposiedzonego samodzierzcy" witali w pobliżu Moskwy Marynę i jej starego ojca, dziękując mu w imieniu kniazia Dymitra „że go w dom wdzięcznie przyjął i jako ojciec syna szanował i we wszystkim dostatku go chował i zdrowie ważył i wszystkie niewczasy dla niego podjął". — Pomimo że drogi były dobre, bo 530 mostów nowych postawiono, podróż ta długo trwała, bo dopiero drugiego maja wjazd publiczny carycy poruszył Moskwę, a muzyka polska i pieśni polskie z okien domów starego grodu przyjmowały przybywających. Niestety nie długo się cieszono, bo wkrótce wybuchły spisek Wasyla Szujskiego kniazia, sprowadził okropną rzeź Polaków, zamordowanie Dymitra i zniszczenie pięknych nadziei Zygmunta. Maryna nadęta pychą z osiągnienia berła, zmieniła swój piękny charakter, a późniejsze jej czyny i przyznawanie się do oszusta samozwańca, dają wyraźne świadectwo, jak pycha charakter zmazać i zbezcześcić potrafi. Nie był to jeszcze czas, w którymby Moskwa przyzwyczajona do Ruryków jarzma oświatę przyjąć była mogła — oświatę trzeba było do niej wprowadzić na drodze okrucieństw i zgrozy; przeczuł to kanclerz i hetman Zamojski, ale upór zwykły Zygmunta III. przemógł nad wytrawnem zdaniem i sprowadził niepotrzebnie wieloletnie wojny. (D. c. n.)

OSTATNI Z RODZINY.

I.

Przysięga.

W obszernym pokoju zielonym adamaszkiem obitym, przed dużym marmurowym kominem, na którym z trzaskiem suty palił się ogień, siedział w niskiem poręczowem krześle dobrze już nie młody, poważnego lica mężczyzna. Zadumany patrzał w ogień i ani uważał, że wszedł do pokoju kozak dworski i nie śmiąc przerywać zadumy pana, stanął w milczeniu przy drzwiach. Po chwili jednak, nie doczekawszy się zapytania, krząknął lekko.

— To ty Zawierucho?

— Tak bat'ku starosto. Iwanko wrócił od JW. podkomorzego różańskiego i oto od niego odpowiedź.

Starosta wziął spiesznie podany sobie list opieczętowany i podczas gdy kozak zapalał świecę, utkwił w niego wzrok zamyślony. Musiały do pisma tego ważne wiązać się sprawy, bo z wielką uwagą badał pieczęć i niezgrabny na kopercie napis.

Kozak postawił śrebrny lichtarz kilkuramienny na dużym, perskim kobiercem okrytym stole, stojącym na środku pokoju, a patrząc na swego pana, pokiwał siwą głową i wyszedł.

— Ojcze Marku — przemówił pan Józef Puławski, starosta warecki — zbliża się dla nas chwila stanowcza.

Na te słowa z ciemnego rogu pokoju, jakby z pod ziemi zaklęta, ukazała się słuszna postać mnicha, w habit karmelicki przyodziana, z kapturem na głowie. Z pod ciemnego kaptura, jakby wykuta z marmuru, wyzierała twarz blada, koścista, o żelaznych rysach i dwoje ócz czarnych łyskało ogniem fanatycznego prawie zapału.

— Bo i kończy się cierpliwość ludzka — przemówił zagadany goraco. — Rzezie i męczarnie niewinnych ofiar, ucisk kraju, krzywdy obywatelskie, mordy księży, więzienie biskupów i senatorów, zniewaga kościołów, i wszędzie głoszone niebezpieczeństwo wiary katolickiej, wszystko woła o pomstę do Boga i wymaga położenia tamy. — Cóż donosi podkomorzy?

Starosta usiadłszy przed stołem założonym papierami, list otworzył i począł czytać. Gdy skończył, w te odezwał się słowa:

— Rosya wojsk nie odwołuje, Repnin gospodaruje coraz zuchwalej, król coraz słabszy i niedołężniejszy i chociaż nie wszystko jeszcze przygotowane należycie, spieszyć się należy. Donosi mi bowiem podkomorzy — mówił starosta z cicha — że zwołany jest sejm; a gdyby pod przeważnym wpływem rosyjskiego posła zatwierdził dawne lub uchwalił nowe zmiany w zasadniczych ustawach rządowych, bezprawie nabrałoby pozoru prawa a każde wystąpienie przeciw nazywałoby się buntem.

— A sprzymierzeńce? — zapytał ksiądz Marek.

Starosta lekko ruszył ramionami. — Jedni drżą na

*

samą wzmiankę, drudzy ofiarowali pieniądze ale sami przystąpić wahają się jeszcze, mamy jednak wielu duszą i ciałem sprawie naszej oddanych.

— Cóż na to brat pana podkomorzego, ksiądz biskup kamieniecki. Czy uwiadomiony o zamiarze?

— Ksiądz biskup Krasiński w Konstantynopolu, — odrzekł pan starosta, — układa się z Portą o posiłki zbrojne i pożyczkę. Gdy wróci, połączy się z nami.

Nastała chwila milczenia. Starosta śpiesznym krokiem przechadzał się po komnacie, ksiądz z oczami w krzyż przy różańcu wiszącym utkwionemi, modlił się gorąco. —

Zostawmy na chwilę obudwuch mężów radzących nad sprawami skołatanej rzeczypospolitej, i przejdźmy się tymczasem po dworze pana wareckiego starosty.

Styczeń 1768 roku, w którym to czasie działy się opisywane przez nas wypadki, był bardzo mroźny. I dzisiaj przy końcu pierwszego miesiąca niebo było wyiskrzone, a mróz dochodził do 20 stopni. Pomimo tego i chociaż już dobrze szarzeć się zaczynało, na obszernym dziedzińcu okalającym rozłożysty starosty dworzec, opatrzony mnogiemi narożnikami i oficynami, harcowało na dzielnych koniach kilku młodzieży.

Między wszystkimi tak zręcznością, jak odwagą i przytomnością umysłu, odznaczał się smukły szczupłej budowy Kazimierz Puławski, o czarnych ognistych oczach i żywych ruchach. Miał on zaledwie lat 20. Siedział na dzielnym wilczatym tatarzynie o iskrzącem oku i rozwartych chrapach, równie jak pan jego pełnym ognia i niepohamowanego zapału.

— Baczność! panie Łowczycu — krzyknął w tej chwili do dojeżdżającego ku sobie barczystego mężczyzny w stroju niemieckim — zobaczymy czy lubisz równie polską szablę jak kurtę niemiecką.

Zaczepiony krwią nabiegł cały. — Zbyt zuchwale. mości starościcu!

W okamgnieniu dobyte szable były w dłoniach obu. Po pierwszem złożeniu tatarzyn młodego starościca spiął się w górę jak strona, lecz silną dłonią dzielnego jeźdźca poskromiony, parskając stanął jak wryty, posłuszny woli pana. Walka rozpoczęła się na nowo.

Tęgo robił bronią łowczyc Bierzyński, szlachcic z województwa sieradzkiego, urody wspaniałej i pięknej twarzy, ten sam który się potem tak brzydko wsławił w konfederacyi; lecz przed zuchwałem i nieposkromionem natarciem zwinnego przeciwnika trudno się było ostać. Po kilkunastu cięciach uczuł, że z prawego policzka krew mu się lać poczęła. (C. d. n)

Z Poznańskiego.

(Dokończenie.)

„Żnicz“ ten ma być ogniskiem najpiękniejszych uczuć naszych, zestrzeleniem myśli naszych pod hasłem:

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy,“

ma być świadectwem postępu i pracy naszej na polu języka narodowego.

Więc już najpiękniejsze, najlepsze prace nasze to pismo zdobić mają i będą, i ten Żnicz będzie świadectwem w przyszłości, jak też młodzież polska działała i o ile przygotowywała się do spełnienia wielkiego, świętego celu, jaki jej przeznaczon.

I jeżeli ten Żnicz będzie tylko piękne prace i uczucia pięknie oddane zawierać — wtenczas cześć wam pracownicy, cześć ci młodzieży polska!

Lecz biada, stokrotnie biada, jeżeli ten Żnicz nędzne ramoty zapełniać będą, jeżeli będzie widoczna, że młodzież coś lepszego napisać mogła, a nie chciała — biada! jeżeli i czyny podobne będą, wówczas biada ci młodzieży — naród odepchnie cię od siebie i zaprze się ciebie w dzień onego sądu jaki nastąpi; ojcowie nie uznają cię za synów swoich, jakoś Ty go nie uznała za ojca swego, wzgardziwszy duchem jego, językiem, piśmiennictwem i nie działając dla dobra cierpiącej ojczyzny.

Przyszłość okaże a krytyka wyświeci, jak będzie.

Sąd to będzie straszny kiedyś dla tych, co obdarzeni zdolnościami nie użyli ich na dobre, lecz błogi i radosny dla tych, którzy czynili co mogli, a bardziej jeszcze radosny dla tych, którzy czynili więcej niż mogli.

I cóż szczególnie Żnicz powinien i może zawierać?

Oto najprzód poezye; boć ta najlepiej maluje usposobienie śpiewającego i najwięcej może zapalić ku czynom wielkim i świetnym, jakich wiele było w przeszłości, a więcej będzie w przyszłości. A że każdy nieomal Słowianin w młodości jest piewcą i że dzisiejsza nasza dola każdego nieomal z wyższem czuciem, jeźli go nie wyziębił zwątpieniem i niecnemi czynami, natchnąć może, więc też i Żnicz nasz dużo utworów poetycznych zawierać winien, boć młodzieńcami jesteśmy, a myśl narodowa, która nas w jedno grono połączyła, najwyższą jest poezyą — i nie miałażby myśl tak wielka choć jednego z nas natchnąć do śpiewu wzniosłego?

O bracie! jeżeliś rzeczywiście urodził się piewcą, lub posiadasz takie natchnienie że będziesz mógł wyśpiewać coś pięknego, o wtenczas bracie nie zaniedbuj daru niebios, lecz śpiewaj nam na gęśli i smutki nasze i cierpienia nasze nam osładzaj, ach! bo tak smutno w naszej ziemi, jakoby to smętarz był tylko a nie pole walki i zasług.

Śpiewaj bracie! nie zrażaj się trudnościami początkowemi, lecz bierz się do dzieła ochoczo, a jeżeliś powołany na piewcę, to później wystąpisz z pieśnią wielką i wzniosłą, a jeżeli natchnienie chwilowe podało ci pieśń, to staraj się w czynie dośpiewać, coś zaczął w słowie, a będziesz wielkim piewcą, bo piewcą czynu.

Lecz biada temu, kto niepoświęcony z bezczelną śmiałością wdzierać się zechce do świętego przybytku poezyi; biada temu, ktoby nędzne wierszydła świętem mianem poezyi zwać zechciał; poznać go zaś będzie łatwo po bezczelności i chęci odznaczenia się, kiedy tymczasem prawdziwy śpiewak sromać się nieomal będzie, jeśli będzie miał światu coś z swych uczuć powierzyć.

Oby nigdy żaden wyrób rzemieślniczy nie skalał kart tego pisma; niech przynajmniej choć chęć, choć myśl szczera i piękna będzie widoczną.

A więc poezye, tak opisowe, uczuciowe, dramatyczne, jako też powieści własnego utworu, opisy poetyczne miejsc

piękniejszych i okolic naszej ziemi, wspomnienia różne i inne utwory poetyczne miejsce tu mieć mogą. Wątku dostarczać mogą nasze świetne dzieje, nasza nieszczęśliwa obecna dola i przyszłość pełna nadziei, przytem skromne strzechy ludu, a gruzy zamczysk i mnogie pamiątki przeszłości natchnąć do czegoś wyższego mogą. Pamiętać też trzeba, że rym i wiersz nie stanowią jeszcze poezyi — mamy przecież utwory w piśmiennictwie naszem nie rymem pisane, a któżby ich nie liczył do poezyi: n. p. Król Zamczyska, Irydion.

Lecz nie samą tylko poezyą karmić się należy — i o rzeczywistem życiu nie trzeba zapominać, owszem należy się starać o zbadanie naszych stosunków obecnych, o rozróżnienie prawdy od fałszu. A zatem wszystkie rozprawy mające na celu wyświecenie jakiejś wyższej myśli, i w ogóle prace historyczne, samodzielne, napiętnowane jaką żywotną myślą, przyczyniające się do ukształcenia rozumu i serca, a co główna do utwierdzenia miłości ojczyzny, ważne tu miejsce zajmować powinny.

Dla tego też rozprawy z dziejów ojczystych i piśmiennictwa zamieszczane tu będą, jednak niechaj baczy każdy, aby nie był przepisywaczem, naśladowcą tylko tego, co w dziejach narodu lub pieśmiennictwa jest już napisanem, obierać trzeba w ogóle przedmioty takie tylko, gdzie można być samodzielnym.

I mowy nasze, jako malujące nasze uczucia, tu zamieszczane będą.

Nakoniec otwartem też jest pole dla krytyki, bo bez niej trudno wiedzieć, czy złą czy dobrą drogą do celu dążymy. Krytyka winna być gwiazdą przewodnią, przyświecającą na błędnym stepie jeżeli jest ciemno, a przyświecająca jeszcze jaśniej, jeżeli jest jasno: więc krytyka prac umieszczanych w Żniczu, przeglądy dzieł i krytyczne o nich uwagi Lecz niech te krytyki zawsze piętnuje szlachetność, aby widocznem było, że je pisała młodzież polska, pragnąca prawdy a nie rozdwojenia — niech będą dalekie od osobistości, od chęci wyśmiewania, co dziś między nami tak zageszczone: płakać raczej trzeba nad nagannem i niegodnem złej młodzieży postępowaniem, wołać i upominać i oskarżać i poprawiać, a nie śmiać się, bo śmiech najczęściej tylko złe serce wywołuje.

Takie to mniej więcej lub podobne prace zapełniać mają karty tego pisma — niech tylko każdy piszący baczy, aby i myśl była wzniosła i język był czystym i pięknym, szczególnie unikajmy wszelkich obcych wyrażeń.

I oto ten najpiękniejszy kwiat naszych uczuć święcimy drogim cieniom naszych Braci Promienistych*), a szczególniej Wam, nieśmiertelni Tomaszu Zanie i Adamie Mickiewiczu! Cześć wam bracia, żeście dali początek działaniom młodzieży polskiej, my też wam święcimy te pierwociny naszych uczuć na znak, że w ślady wasze wstępować chcemy. Niechaj duchy wasze zawsze będą z nami, o mistrze nasze!

. . . .

. . . . Starajmy się więc przedewszystkim, ażeby to pismo młodzieży polskiej było ołtarzem myśli naszych, uczuć naszych, aby płomień tego ognia świętego, jaki zapalamy, prosto się wzbijał ku niebu, jak objata niewinnego Abla — a nie tłukł się i nie zarażał ziemi, jak dym ofiary nieszczęsnego a przeklętego Kaima. Niech ten Żnicz będzie ciągle zasilany starannie, a zaprawdę będzie, jeżeli nie pożałujemy trochę trudu, trochę pracy. Pamiętajmy, że przyszłe pokolenia sąd o naszych pracach i działaniach wydadzą.

. . . .

. . . .

I oto wypowiedziałem kilka mych myśli i uwag. Może nie umiałem je tak wyrazić, jak czułem, lecz wy bracia dopełnijcie w sercach waszych, czegom niedopowiedział.

Bracia obecni i bracia przyszli! wypełniajcie to wszystko, czego od was Bóg i Ojczyzna żądają — co aby się stało, jest życzeniem mojem najgorętszem.

Tworzymir.

---

*) Promienistych wileńskich pragnęło kółko nasze naśladować, mianowicie ich bratnią miłośc i moralność. Dla tego też poświęciliśmy im, co mieliśmy najszlachetniejszego.

KORESPONDENCYA.

Kraków w kwietniu 1861.

W uzupełnieniu ogłoszonego w numerze 8 „Czytelni" projektu Statutów Towarzystwa bratniej pomocy na uniwersytecie Jagielońskim, donoszę wam, że odbyło się w połowie miesiąca marca r. b. za zezwoleniem władzy akademickiej walne zebranie młodzieży akademickiej, celem rozpoznania zaprojektowanych przez senat akademicki zmian w rzeczonym projekcie Statutu.

Największej zmianie uległy artykuły 6ty i 7my, stanowiące sposób obierania członków komitetu i urzędników tegoż. W wyż wzmiankowanym projekcie Statutu zatrzymano przy wyborze ścisłą różnicę lat i wydziałów uniwersyteckich, a to w ten sposób, że każdy rok każdego wydziału uniwersyteckiego wybierać był powinien z pośród siebie jednego członka do komitetu, a ci dopiero z grona swego wybierać mieli urzędników.

Zważywszy jednakowoż, iż wybór członków komitetu, sposobem wyż rzeczonem okazywał się najprzód *niesprawiedliwym*, gdyż każdy rok równe miał prawo z innemi latami wybierania po jednym członku do komitetu, chociaż co do liczby zapisanych na latach uczniów częstokroć bardzo znaczna zachodzi różnica, i to tak dalece, że na jednym roku zapisanych jest n. p. 10 lub nawet mniej, na innym zaś 40 a nawet i więcej; zważywszy dalej iż wybór rzeczony projektu Statutu określony okazywał się zgoła *nieliberalnym* albowiem na latach z małą szczególniej liczbą uczniów, zależyć by mógł od kaprysu niewielu wybierających, z pominięciem częstokroć najgodniejszych zaszczytu tego kolegów, którym w takim porządku rzeczy nieprzysłużałoby prawo być wybranym na innych latach; zważywszy następnie iż wybór o którym mowa, byłby *niepraktycznym*, albowiem zachodzić mogą wypadki — z prawdziwą przyjemnością wyznać należy bardzo nieliczne — że ten lub ów z wybranym przez większość kolegów swojego roku członkiem komitetu, bądź to w chwilowym bądź też co jeszcze gorzej w ciągłem nieporozumieniu zostaje, w którym to razie Statut rzeczony żadnego nie podaje środka do uchylenia tego przykrego po-

łożenia; zważywszy w końcu że niepraktyczność ta mocno czuć by się dawała szczególniej na pierwszych latach wydziałów uniwersyteckich, na które zapisuje się młodzież ze wszystkich stron kraju przybywająca i zupełnie się nie znająca z kolegami lat swoich:

walne zebranie młodzieży akademickiej zgodnie z wnioskiem Senackim usunęło w zupełności artykuły 6 i 7 Statutu projektowanego, a natomiast uchwaliło wybór członków komitetu i urzędników tegoż przez *powszechne głosowanie*, bez różnicy lat i wydziałów, przyjąwszy w zasadzie wybór jednego członka do komitetu na 20 uczniów, tudzież postanowiwszy, aby niezależnie od wybranych tym sposobem członków komitetu z dwóch największą ilość kresek mających, jeden był prezesem komitetu a drugi zastępcą jego, pełniącym obok tego ciągle obowiązki prezesa wydziału pożyczkowego.

Otoż przy takim sposobie wyboru o niesprawiedliwości tej, aby *lata z różną liczbą uczniów równą ilość* członków komitetu wybierały, oczywiście mowy być nie może. — Zasługa osobista odnieść musi nad pokątnemi praktykami nieochybne zwycięstwo i należyte uznanie, mianowicie wyborem na prezesa i zastępcę jego, które to zaszczytne urzęda będą miały za sobą już nie samą tylko powagę kilku lub kilkunastu członków komitetu, ale powagę ogółu młodzieży.

Również niepraktyczność miejsca tu mieć nie może, bo zostawia się każdemu wolność najzupełniejsza, udania się do któregokolwiek z wybranych przez ogół członków komitetu, celem uzyskania wsparcia lub zaciągnięcia pożyczki, i zgoła nikt nie ma obowiązku oglądania się li na członka komitetu swojego roku, zwłaszcza iż snadno zdarzyć się może, że przy wyborze członków do komitetu przez powszechne głosowanie ten lub ów rok pominiętym zostanie. Przypadek ten atoli słusznie uważaćby należało za jawny dowód niezgody i niechęci między kolegami jednego roku, zwłaszcza liczniejszego, którzyby się na popieranie jednego z pomiędzy siebie zgodzić nie mogli. i głosy swe na różnych kandydatów rozstrzelili.

Słowem, przez wprowadzenie głosowania powszechnego usunięte zostały wszelkie ułomności i braki, które pierwotnie obmyślany sposób wyborów z zatrzymaniem różnicy lat i wydziałów koniecznie za sobą pociągał; zniszczony został, aczkolwiek i tak już dogorywający zgubny rozdział młodzieży na lata i wydziały, ta rzecby można powiatowszczyzna i prowinzyonalizm akademicki, a który to rozdział, aczkolwiek pod nazwą tą niebył znany, przecież niejednokrotnie dawał się we znaki.

Co do funduszów Towarzystwa w mowie będącego, nadmienić muszę, jako mi z źródła zupełnie wiarogodnego wiadomo, iż po zatwierdzeniu wyż rzeczonego projektu Statutu przez władze krajowe, kapitał żelazny w pierwszej zaraz chwili do 6000 góldenów austryackich wynosić będzie, w którą to sumę wchodzi już 2000 guldenow austryackich przeznaczonych na ten cel przez Senat akademicki z dochodów drukarni uniwersyteckiej.

Niegodzi się wreszcie milczeniem pominąć wniosku stawionego na ostatniem walnem zebraniu młodzi akademickiej przez zacnego kolegę Kazimierza Straszewskiego, o zaniechaniu używanego tytułowania się przez „pan“ a wprowadzeniu natomiast w użycie „ty“, który to wniosek przez aklamacyę w pośród gromkich oklasków przyjętym został.

Eugieni S.

Dominik Szulc.

Naukowość w kraju naszym poniosła wielką stratę przez śmierć Dominika Szulca. Był to człowiek gruntownie wykształcony, pracowity, i choć nie zawsze wolny do uprzedzeń, nie zawsze jednych trzymający się zasad, zawsze sumienny i wierny pobudkom wyższego rzędu.

Dominik Szulc urodził się w gubernii mińskiej w r. 1797. Odbywszy dobrze nauki gimnazyalne, przybył w r. 1815 na uniwersytet do Wilna. Wstępny egzamin składał z Mickiewiczem i zapisał się na wydział literacki. Trzy lata słuchał nauk tego oddziału, potem otrzymał stopień i byłby poszedł na nauczyciela historyi do Krzemieńca, gdyby nie profesor Grodeck, który go zatrzymał przy gimnazyum wileńskim, jako nauczyciela języka polskiego. Sprawując te obowiązki uczęszczał zarazem Szulc na prelekcye historyi i nauk przyrodzonych w uniwersytecie. W r. 1819 tłumaczył z greckiego rozmowy Lucyana, króre wydrukowano w Tygodniku Wileńskim. W r. 1821 wydał dwie gramatyki łacińskie. W r. 1823 opuścił Wilno, gdzie szczegolniejszych od Jana Śniadeckiego doznawał względów i udał się do gimnazyum białostockiego na profesora krasomowstwa tudzież logiki.

W Białymstoku pokochali Szulca młodzi i starzy, szczery się przeto żal objawił, gdy go w r. 1835 do Lublina go przeniesiono. W r. 1838 czytał Szulc w Lublinie rozprawę *O teraźniejszem umysłoznawstwie*. W r. 1840 przeniósł się Dominik Szulc na posadę nauczycielską do Warszawy i tu zaczął ogłaszać wypadki długich swoich, zwłaszcza na polu historycznem poszukiwań. Jego rozprawy: *O Pomorzu zaodrzańskiem*, *O Tarnowie mazowieckiem* (Toruniu) i *O znaczeniu Prus dawnych*, poruszają ważne zdania i choć niezawsze bezpieczne nasuwają wnioski, pola dalszym badaniom szeroko otwierają.

O dwóch z tych rozpraw było obszernie w Przeglądzie Poznańskim, gdzie również rozbierano obszerniej dzieło Dominika Szulca: *O źródle wiedzy tegoczesnej*. Zmarły przygotowywał historyę literatury polskiej i częściowo jej ułomki zamieszczał w *Przeglądzie naukowym* p. t. O rozwoju umysłu polskiego w piśmiennictwie.

Zmarły pracował a pracował usilnie, dopóki mu oczu starczyło. Pod koniec stracił wzrok, którą to dolegliwość z wielką cierpliwością znosił. Dominik Szulc posiadał dar ujmowania sobie młodzieży; sam kochał ją szczerze i sumiennie się nią zajmywał. Wysoko rozumiał ważność dobrego wychowania i czuł, że przyszłość kraju od tego zależy.

Umarł w Warszawie dnia 27 grudnia 1860 r., wielki żal po sobie zostawiając. Trumnę jego ponieśli do grobu uczniowie i koledzy. — Cześć zacnej pamięci jego!

P. P.

Dar młodziutkich Polek na „Dom dla ubogiej młodzieży“.

Szcześliwi jesteśmy, że możemy podać do wiadomości publicznej czyn piękny, przynoszący zaszczyt młodziutkim jego wykonawczyniom i godny naśladowania. Oto w pewnym zacnym domu polskim zrodziła się pomiędzy córkami domu myśl, ażeby się przyczynić do pomnożenia funduszu na Dom dla ubogiej młodzieży szkolnej. Myśl bezzwłocznie wprowadzono w życie. Ładne paluszki zajęły się sporządzaniem rozmaitych robótek; powstały pularesy, koszyczki, podstawki — zainteressowano przyjaciółki — zbierano ofiarowane datki i w krótkim czasie nagromadzono 34 rozmaitych przedmiotów, które postanowiono puścić na losy. Losy rozkupiono, a losowanie odbyło się w pierwszy dzień świąt wielkanocnych

Sprawozdawca tego był temu uroczystemu aktowi przytomny. Po herbacie przyniesiono długi stół uzbieranemi kosztownościami założony, a wcale ładne były tam rzeczy! Młodziutkie córki domu w błękitnych kontusikach na wyloty, z gronem przyjaciółek obstąpiły stół, licznie zebrane poważniejsze towarzystwo zasiadło w około. Najmłodsza córeczka w roli Fortuny ciągnęła numera, które głosiły światu imiona wygrywających.

A było przy tem i śmiechu nie mało. Jeden młody profesor wygrał czepeczek włóczkowy, babunia staruszka konfederatkę, poważny jegomość branzoletkę. Cały wieczór przeszedł jak najmilej i najweselej, a na wsparcie biednych zebrało się 127 złr.!

Powinszować rodzicom takich dzieci, krajowi takich córek, przyszłych jego obywatelek. Wy zaś młodziutkie dobrodziejki ubogiej młodzieży, która kiedyś korzystać będzie z uzbieranego funduszu, przyjmijcie za ten czyn szlachetny podziękowanie serdeczne i wyraz szacunku, jaki wam niesiemy.

Rozmaitości.

W sprawie „Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży.“ — Wykłady języka polskiego w Danii. — Słów kilka o oświacie ludu. — Anagramma. — Polacy na naukach w Pradze.

X W sprawie „Domu dla ubogiej młodzieży“ odbieramy następujący list: Wyczytawszy w Kronice Nr. 24. „Przeglądu powszechnego,“ że założenie „Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży,“ ma być zaniechane i że corocznie zbierane składki, między ubogą młodzież rozdzielone, mają wejść w życie w miejscu Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży, a będąc nadto przekonanym, że takiej przemianie cały kraj nie sprzyja, powodowany obawą, ażeby uzbieranej do dziś dnia składki w brew ich przeznaczeniu użytemi nie zostały, posyłam równocześnie do redakcyi „Przeglądu powszechnego“ w tym przedmiocie napisane uwagi, a udzielając je także szanownej redakcyi, proszę o ich umieszczenie w najbliszym numerze Czytelni.

Zebrać przez składki kapitał, a za odsetki od niego (bo kapitału naruszać nie można nająć lub kupić dom z ogrodem, w tymże domie dać kilkum lub kilkunastum młodzieńcom (stosownie do kapitału) pod troskliwym dozorem zupełne utrzymanie i ukończone wykształcenie, oto pierwotna myśl założenia domu w Nr. 26. Czytelni z dnia 11. listopada 1860 r. obszernie i dokładnie wyjaśniona.

Myśl ta przez samą tylko Czytelnią do wiadomości kraju podana a przezto jeszcze nie zupełnie rozpowszechniona, zaraz za pierwszym swojem pojawieniem się znalazła dużo zwolenników, a najlepszem dowodem tego są liczne składki na ten cel złożone a przez Czytelnię do dnia dzisiejszego ogłoszone.

Zatem więc idzie, że kraj tej instituciyi przyklasnął, i że ją w życie wprowadzoną mieć sobie życzy — co ostatnia składka w Czytelni z dnia 21. listopada b. r ogłoszona, a liczne datki zacnych obywateli naszego kraju (sumę 768 złr.) obejmująca, najwymowniej udowadnia. W brew tej publicznie ogłoszonej opinii naszego kraju, utrzymuje kronika Przeglądu powszechnego, że myśl założenia Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży jako wieczystej fundacyi dla tego, że u nas wszystkie podobne fundacye ulegają niebespieczeństwu, w życie wprowadzoną być nie może, i że dla tego odstępując od tej myśli, postanowiono zbierać coroczne składki, by je corocznie rozdawać między ubogą młodzież.

Tak zaprowadzenie domu jako też udzielanie coroczne pieniężnej pomocy, mają jeden i ten sam ostateczny cel, dopomagać biednej uczącej się młodzieży. Idzie więc przedewszystkiem o zastanowienie się, przez który z tych obu środków cel powyżej wytknięty lepiej i pewniej osięgniętym być może.

Założenie domu w swojej pierwiastkowej myśli zamierza biednej, osieroconej i bez żadnej pomocy zostawionej młodzieży dać przytułek, utrzymanie i odpowiednie talentom wykształcenie. W tej myśli przebija się widocznie chęć podania bratniej ręki i podniesienia nią tych biednych, u których niedostatek i nędza przemagają wrodzone talenta i uzdolnienie, a stanąwszy jako nieprzełamana tama, nie dozwalają nawet pojawić się tym drogocennym skarbom na widowni uczącej się młodzıezy. Nietyle więc młodzież do szkół uczęszczająca, ile raczej młodzież która jeszcze progu rodzicielskiego lub opiekuńczego domu przez nędzę i biedę przekroczyć nie mogła, jest przedmiotem założyć się mającego domu. W tej biednej klasie społeczeństwa naszego spoczywa bardzo dużo drogocennych skarbów moralnych, które wydobyć i do użytku krajowego zdolnemi uczynić, jest naszym najświętszym obowiązkiem. Obok tej młodzieży niewyklucza dom i młodzież do szkół uczęszczającą, co jednakowo na każden sposób od kapitału zawisłym być musi.

Udzielanie pomocy corocznej ma tylko młodzież już do szkół (i to ile się zdaje do wyższych) uczęszczającą wyłącznie na względzie, a przeto młodzież do szkół jeszcze nie uczęszczającą, albo też w niskich szkołach będącą, zupełnie wyklucza.

Pomimo tego dom bierze na siebie obowiązek troskliwego rodzica, pod śledzącem okiem i czujnym dozorem baczyć ma na uzdolnienie młodzieńca i prowadzić go w rozwijający sposób na drogę wykształcenia talentem jego najwięcej odpowiednią, gdy przeciwnie dawanie corocznej pomocy, bez troskliwego oka i odpowiedniego zakierowania, losowi samemu i ślepemu przeznaczeniu całą przyszłość młodzieńca samochcąc poświęca.

Dalej dom mając już zapewniony kapitał, stosownie do jego wysokości zapewnia z góry kilkum lub kilkanastum młodzieńcom zupełne wykształcenie od A aż do Z, i tak z przyjętego na siebie obowiązku najsumienniej się wywiązuje. Przeciwnie udzielana corocznie pomoc ani systematycznie naprzód uregulowaną, ani też stosunkowo rozdzieloną być nie może Bo trudno jest rozdział uzbieranej składki naprzód systematycznie ułożyć, sprawiedliwie i celowi odpowiednio rozdzielić, nie wiedząc naprzód jaką ilością dysponować można, i czyli właśnie w czasie potrzebnym co do dyspozycyi przybędzie. Przeto bardzo łatwo stacby się mogło, że w jednym roku większa a w drugim mniejsza, w trzecim może i żadna, a nawet w jednym i w tym samym roku jednemu w większej, drugiemu w mniejszej ilości, a trzeciemu i wcale nic, nie dostałoby się w udziale. Tym więc sposobem cel pomocy jeżeli nie całkiem chybiony, to w najlepszym razie z całą pewnością skrzywiony by został.

Z nieobliczonych korzyści z zaprowadzenia domu wypłynąć mogących, można by jeszcze dużo przytoczyć, lecz skracając moją w tym względzie pisaninę poprzestaję na powyższem wyjaśnieniu będąc pewnym, że myśl pierwotna utrzymać się powinna. Zarzut że u nas wieczyste fundacye podlegają niebezpieczeństwu, chociaż zaprzeczyć mu prawdy nie można, teraz przy reprezentacyi krajowej usunięty zapewnie zostanie.

Nie ubiegając zdania komitetu, który o tem sam zadecyduje, uważałbym tę fundacyę na ten czas od obcych wpływów i wszelkiego niebezpieczeństwa zupełnie ubezpieczoną, jeżeli pod opiekę i wyłączny zarząd korporacyi narodowo-krajowej oddaną zostanie.

Takich korporacyi mamy do tych czas dwie, t. j. Towarzystwo kredytowe i Towarzystwo agronomiczne galicyjskie. Jednemu z tych opieka i wyłączny zarząd na wieczne czasy oddane, akuratne i sumiennie postępowanie w całem tego słowa znaczeniu, jakoteż wiekuiste jego istnienie z chlubą i korzyścią naszego kraju, podług mego zdania, niezachwianie zapewnić mogą. Najlepszym tego dowodem szkoła agronomiczna w Dublanach.

Jeżeliby te po krótce zebrane uwagi pierwotnej myśli założenia domu jako przytulku dla ubogiej uczącej się młodzieży utrzymać się nie mogły, to w każdym razie uważałbym za stosowne, z rozdzielaniem uzbieranej do tych czas składki wstrzymać się aż do letniego tegorocznego zebrania się Towarzystwa agronomicznego, które reprezentując kraj w pełnem zgromadzeniu, o tej nader ważnej dla kraju instytucyi wydać mogłoby swoją ostateczną decyzyę.

Zalesie w marcu 1861.

Tytus Korytyński.

Dziękujemy szanownemu korespondentowi, który od samego zaraz początku tak gorliwie i czynnie sprawą „Domu" się zajął, za jego życzliwe uwagi. O ostatecznem przeznaczeniu „Funduszu dla biednej młodzieży" wkrótce komitet orzecze, a postanowienie to bezzwłocznie ogłosimy. Przyjmujemy jednak z wdzięcznością każde zdanie poczciwe w tej mierze objawione, które może się stać dla nas wskazówką i posłużyć do porozumienia się zgodnie z wolą większości.

⨯ Na wszechnicy Kopenhagskiej wykłada profesor Schmith język i literaturę polską przez 3 godziny tygodniowo, widać więc, że i tam bawić muszą w większej liczbie młodzi rodacy nasi. Gdzież bo nie ma biednych naszych tułaczów! Aż żal ściska piersi czytając podobne wiadomości ze wszystkich krańców świata, i chociaż nam miłą jest wiadomość że i tam nie zapominają o swych powinnościach, ucząc się literatury ojczystej, a wdzięczni być musimy tym, którzy im ją wykładają, wolelibyśmy jednak widzieć wszystkie siły umysłowe skupione w kraju, kształcące się na ojczystej ziemi i na ojczystych wzorach.

⨯ Kwestya oświaty ludu jest dla nas obecnie kwestyą niesłychanej wagi. Pojęli ważność jej najpierw narodowi pisarze nasi, zakładając pismo ludowe „Dzwónek" i popierając w dziennikach myśl szerzenia oświaty między ludem; a następnie parte opinią dzienników obywatelstwo zawiązało się w towarzystwo do wydawania dzieł ludowych. Mamy właśnie przed sobą pierwsze dziełko nakładem tegoż Towarzystwa wydane: „O czem to dziś u nas każdemu wiedzieć należy," i odezwę tegoż Towarzystwa. W odezwie tej zaleca Towarzystwo wytrwałość oraz jak najgorliwsze rozpowszechnianie dziełek dla ludu i pisma „Dzwónek," bo „cokolwiek w tym kierunku osiągnąć zdołamy, będzie nieobliczonej doniosłości dla sprawy narodowej". Lecz jeżeli każdy ukształcony mieszkaniec kraju, a mianowicie obywatelstwo wiejskie, nie zajmie się gorliwie rozpowszechnieniem dziełek ludowych, natenczas usiłowania pojedyncze na nic się nie przydadzą, a „całe przedsiębiorstwo — jak odezwa słusznie wyraża — stanie się nieużyteczną a kosztowną zabawką." Donosząc o tem i zalecając czytelnikom naszym rozpowszechnianie tego dziełka (kosztującego 15 ctw.), zwracamy również uwagę na piękne przykłady, o których nam donoszą dzienniki. I tak w Kijowie dzieci majętnych uczą ubogą dziatwę, niemającą się za co kształcić; na Białorusi zawiązało się Towarzystwo szerzenia oświaty pomiędzy ludem tak wiejskim jak miejskim: p. Sroczyński w Nowym Sączu założył bezpłatną czytelnię dla rzemieślników; p. Wincenty Janowski w gubernii witebskiej, w majątku swym Wielonach własnym kosztem od lat kilkunastu utrzymuje szkółkę włościańską i t. d.

Wszystko to jednak są usiłowania pojedyncze, a tu cała warstwa oświecona wpływać powinna na uboższych wykształceniem braci, bo wtedy tylko rezultat będzie szybko osiągnięty i całej doniosłości. Piękne tu mają pole wszyscy, mianowicie młodzi rodacy na wsi i po małych miasteczkach mieszkający. Niechaj zakładają biblioteczki, bezpłatne czytelnie, szkółki; niechaj w chwilach wolnych zajmą się sami kształceniem ubogich braci a i pożytecznie czas przepędzą, i na nudy skarżyć się nie będą i położą kamień węgielny oświaty ludu naszego, za którą godni się staną czci i poszanowania.

⨯ Odbieramy od pana Wiktora D. ciekawe anagramma, które że mało jest znane, umieszczamy:

Rodzina Leszczyńskich przeszedłszy na wiarę kalwińską, założyła szkołę tegoż wyznania w Lesznie. Na jednym z jej popisów był obecnym jako dziedzic Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański, późniejszy król polski. Po skończonym popisie Stanisław będąc z niego szczególnie zadowolnionym, zaprosił wszystkich uczniów do siebie na ucztę. Rektor tejże szkoły, chcąc się przypodobać panu wojewodzie, wybrał z pomiędzy uczniów trzynastu umiejących tańczyć, przebrał w strój rycerski i każdy miał tarczę z napisem jednej litery z słów: *Domus Lescinia*. Kazał im tańczyć, a gdy skończyli, ustawili się tak przed Leszczyńskim, że litery na ich tarczach się znajdujące utworzyły wyrazy: *Domus Lescinia*, po drugiem przetańczeniu utworzyły wyrazy: *Ades Incolumis*, po trzeciem *Omnis es Lucida*, po czwartem *Sis Columna Dei*, po piątem: *Mane Sidus Loci*, po szóstem: *I Scande Solium*.

Jest to najdowcipniejsze znane anagramma, bo z trzynastu jednych i tych samych liter ułożonych jest sześć zdań, mających z sobą związek, a prócz tego dwa ostatnie zawierają w sobie proroctwo, bo jak wiadomo Leszczyński potem rzeczywiście na tron polski wstąpił.

⨯ W Pradze czeskiej na technice i uniwersytecie jest obecnie ośmiu Polaków. Razem mieszkają, razem się uczą i bardzo porządne prowadzą życie, powodując się tą pobudką szlachetną, aby utrzymać sławę swego narodu. To też w wielkiem u Czechów są poważaniu. — My zaś w kraju trzymamy się jeszcze niestety starego przysłowia: „w domu wszystko ujdzie, bo nikt nie widzi!"

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli:

P. Alexander Gnoiński ze składki	127 Zlr.
P. Ludwik Mierzejewski z Belza	5 „
P. Władysław Niewiadomski z Filipkowic . .	1 „ 80 ctw.
P. Karol Sobota . . . . (z przyrzeczeniem dawania tej sumy corocznie póki żyje.	10 „
razem	143 Zlr. 80 ctw.

Na „Obrazy i Szkice" złożyli przedpłatę:

PP. 64.) Marcinkowski Władysław z Tarnopola. 65.) Władysław Niewiadomski z Filipkowic. 66.) Chmarowski z Żółkwi. 67.) Czesław Pieniążek z Tarnowa. 68.) Paulina Skólska z Worwoliniec. 69.) Jan Krauss z Brodów. 70.) Alexandra hr. Komorowska z Konotop. 71.) Edmund Wittemberski akademik z Szemnic. 72.) Izydora Skólimowska z Dynisk. 73.) Felicya Skólimowska z Humnisk. 74.) Cieszkiewiczówna z Humnisk. 75.) Olimpia Zajączkowska ze Lwowa. 76.) Mierzejewski Ludwik z Belza.

„Obrazy i Szkice" wyjdą w 2 tomach, każdy tom o 12 — 13 arkuszach druku. Pierwszy tom wyjdzie 20 kwietnia, drugi tom 20 maja, b. r. Prenumerata trwa do końca maja, wynosi 1 Zlr. w. a. — później cena podwyższy się. Prenumerować mogą wszyscy, nietylko prenumeranci Czytelni.

Cały dochód przeznaczony na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży." Kto chcąc pomnożyć fundusz na wsparcie ubogiej młodzieży szkolnej zechce się zająć w swem kółku zbieraniem prenumeraty, raczy nadesłać spis prenumeratorów do redakcyi Czytelni lub księgarni p. Kajetana Jabłońskiego, a imiona ich w następnym numerze Czytelni ogłoszone zostaną. Wydawnictwo tysiąca exemplarzy kosztować będzie 550 — 600 Zl. w. a.

Panna Klotylda Bogdanowicz, znana u nas dobrze z swego talentu, da dnia 18. b. m. „koncert", z którego cały dochód przeznacza na „Fundusz dla ubogiej młodzieży."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.